Nr. 7. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 12. Lutego 1848.

Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Wolter i Polska (ciąg dalszy). — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech. — Sprostowanie tyczące się żywota Marcinkowskiego.



Starożytna rzeźba z drzewa z kościoła Słupeckiego.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Dawniejszéj jednak daty są gmachy miasta, mianowicie kościoły, z których wyjąwszy drewniany kościołek Ś. Leonarda, jeden tylko dziś istnieje, t. j. Fara. Wnętrze kościoła zachowało kształt pierwotny; mury i sklepienie piękne w gotyckie żebra i pasy, przypomina strukturę kościołów w Koninie i Środzie; ołtarze starożytne oczywiście znikły; jeden tylko szczątek starożytnéj rzeźby pozostał, i stoi nie daleko wnijścia bocznego w kącie.

Zatrzymałem się w mieście do niedzieli, aby być na nabożeństwie i kazaniu. Po śniadaniu idziemy z przyjacielem do kościoła. Lud ze wsi dosyć liczny i strojny dąży ku Farze. W rynku niepozornym gromadkami włościanie stoją, jak to u nas bywa; ale głucho, cicho w około; widać, że coś gadają, ale to raczéj szepty niż wesoła wrzawa; co się zbliżam, to umilkną, to podejrzliwém okiem spoglądają. Bolesny widok taki. — Nieufność, obawa donosicieli, duch pognębiony, smutny, odbijał się w rysach twarzy, w wejrzeniu, w ruchach tego ludu. U nas to śmiechu, żartu nie kupić, a gwar to nie ustawa, bo chłop mowny, kot łowny do rzeczy; tam to wszystkim coś niby ołowiana opona ciąży na duszy i krępuje ruch i życie umysłowe, szczególnie, gdy zielony gdzieś mundur się zjawia, albo galony jakie zaświecą w oczy.

W kościele zaraz na wstępie przybity arkusz papieru z regułami zachowania etykiety, przypomina ci, że się rządowe ukazy nawet do świątyń Pańskich wcisnęły. Wymalowany Moskal nad kartą jest niby stróżem, czy marszałkiem, porządek zachowującym. Zarazem wymienione są carskie Petersburskie święta urodzin i imienin hosudara, hosudaryni i różnych weliczestw dworskich, które kościół nawet katolicki obchodzić jest zniewolony. Przy wielkim ołtarzu cała świta czynowników (urzędników), żandarmeryi, komory i policyi, w galonowych mundurach zielonych rozpościera się, niby w salonie, i patrzy na nabożeństwo księdza i ludzi. Rzadko któren się modli. Niżéj rzędem stoją strażnicy bez galonów i Moskale (Kozaki lub inwalidy) bez ustanku żegnając się po Rusku: „w omi otca, syna i duha swateho amin;“ i wybijając pokłony przed ołtarzem, gdzie krzyż Pański i Pereczystaja w obrazie stoi. Ci prostaczkowie przykładnie zachowują się, jak lud nasz, i z nim razem szlą modły do Boga, o zmiłowanie nad sobą i rodzinami ich oddalonemi. — Odbyła się processya, a po niéj zaczęła się summa. Nad spodziewanie moje zabrzmiała orkiestra z chóru. Słyszę — skrzypce dosyć wprawne, a głosy nie złe. Nie pamiętam, czyja była kompozycya — tylko wiem, że dosyć porządnym tokiem wykonano i oddano całą mszą. Dyszkant dwóch chłopczyków ze szkół Kaliskich śpiewało; jeden z nich sola nie najłatwiejsze i dosyć długie miłym głosem oddawał, i przyznać muszę, nie wyszedł z taktu, ani spuszczał, chociaż mu niekiedy bardzo trudno było dociągnąć do wysokości nóty. Po Ewanjelii i Credo ksiądz wszedł na ambonę. Wlepiłem wzrok w niego, i natężyłem uwagę, nie z samego nabożeństwa, ale i z ciekawości. Kapłan był młody, ale poważny i głosem donośnym prawił do ludu z gorliwością i wiarą. Objaśniwszy ewanjelią, zręcznie przytaczał przykłady z starego zakonu i dziejów żydowskiego narodu i zastósowywał do życia. Ale cała mowa jego miała coś żałośnego, czy to w głosie, czy w słowach, sam nie wiem; ile razy patrzałem w twarz jego bladą, od któréj czarne oko dziwnie odbijało — zdawało mi się, że dusza jego przepełniona troską i boleścią, że słowa ukrywają tylko, nie wyrażają najżywsze jego uczucia. Ciągle czegoś więcéj spodziewałem się usłyszeć, niż to, co prawił, a jednak mowa jego była płynna i nie urywana; słowem, dziwne na mnie uczynił wrażenie.

Po nabożeństwie, wysypali się parafianie z kościoła, i milcząc po ulicach porozchodzili. Wieczorem taka cisza w mieście jak we dnie. Ani wrzawy, ani śpiewów nie usłyszysz po ulicach, po domach; ledwo skotarz lub chłopcy za bydłem gwiżdżą sobie jaką nótę dawną — wszystko ma usta zamknięte, wszystko woli milczeć i dumać, niż z strachem śpiewać.

Oglądając nazajutrz kościół, bo w czasie nabożeństwa nie godziło się — widziałem niektóre osobliwości godne wspomnienia. Z malowideł nic nie było wielkiéj wartości, wyjąwszy wspomniony powyżéj obraz miasta, jako pamiątka historyczna; z rzeźby także wspomniony ołtarz i inna wcale starożytna rzeźba z drzewa, wyrzucona niestety z kościoła i na nieszczęście umieszczona za wielkim ołtarzem, przy

murze kościelnym, bez dachu i zasłony od słońca, deszczu i wilgoci; to piękne dzieło sztuki dawnéj niszczeje tym sposobem pod gołém niebem i zwolna traci piękność swą; już dużo uszkodzone. Rzeźba wystawia złożenie z krzyża Pana Jezusa, i wystawia 6 figur, rzniętych z dwóch pniów z sobą spojonych. Matka Boska, i, jak się zdaje, Marya Magdalena, trzymają na łonie Zbawiciela zdjętego z drzewa krzyżowego; jedna do twarzy Syna swego schylona, druga z miłością i pokorą nogi święte ściskając. Za niémi zdaje się Nikodem u głowy, św. Jan w pośrodku z podpartą głową, a pomiędzy nimi dwie starsze niewiasty w głębokim smutku stojące. Patrz rysunek.

Dziwny wyraz na twarzach figur, mimo uszkodzenia, pokazuje różne stopnie żalu, smutku, boleści i rzewnego czucia. Proporcye bardzo dobrze zachowane, i wykonanie musiało być piękne, kiedy dziś jeszcze ślady delikatnego dłuta poznajemy. Prawa ręka Pana Jezusa już utrącona. Czemuż ten zabytek sztuki narodowéj nie znalazł miejsca w świątyni Pańskiéj! Nie jedno tym sposobem dzieło u nas marnieje, za którémby gdzie indziéj ubiegali się znawcy i w kościołach i muzeach narodowych je ze czcią i z największą starannością chowali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wolter i Polska.

(Ciąg dalszy.)

Czytając to pytać przychodzi, gdzie jest ojczyzna tego człowieka, jaka krew płynie w jego żyłach? Czyż nigdy Francya nie dowié się, co myślał o niéj i jak ją przedrwiwał? A jednak wszystkie jego listy tchną tym samym duchem nienawiści i wzgardy dla własnéj ojczyzny; a jednak w jego listach, pisanych do Króla Pruskiego i Katarzyny, pełno jest doniesień o wszystkiem, co się robi we Francyi, co mówią na dworze Wersalskim, jakie są zamiary Ministrów, jakie zasoby, środki i tajemnice. Posłuchajmyż odpowiedzi Króla Pruskiego:

„Mówisz mi o swoich Welszach i o ich in-„trygach; znam je wszystkie dokładnie. Nic „nie uchodzi mojéj uwadze, co się dzieje w Sztok-„holmie i Konstantynopolu. Wszakże czekaj-„my końca, a dopiéro zobaczym, kto się będzie „śmiał na ostatku.“

Wolter nie przestając zwierzeń swoich, gdzie może natrząsa się z nieszczęść Polski, nakoniec w zachwyceniu powiada:

„Utrzymują, że W. K. Mość wymyśliłeś „rozbiór Polski; wierzę temu, bo się w tym „kroku geniusz objawia.“

Fryderyk odpycha ten komplement z wyraźném nieukontentowaniem. Odpowiedź jego godna uwagi:

„Wiem, iż Europa mniema powszechnie, iż „podział Polski jest skutkiem matactw polity-„cznych, mnie przypisywanych; jednakże fałsz „to najgrubszy. Proponując nadaremnie środki „łagodzące, trzeba się było zgodzić na rozbiór, „jako na jedyny środek uniknienia wojny po-„wszechnéj. Pozory często mylą, a publiczność „sądzi tylko z pozorów. To, co powiadam, tak „jest prawdziwe, jak czterdzieste ósme zaga-„dnienie Euklidesa.“

W przykrych i kwaśnych słowach Fryderyka przebija już żądło czasu. Jakże inaczéj przed rokiem wyrażał się w téj saméj materyi. Posłuchajmy:

„Znałem Jezuitę, zapewniającego mię z ca-„łą powagą, iż się pisze na najsroższe męczar-„nie, gdyby mógł nawrócić choćby małpę. Ja-„bym się na to nie zgodził, lecz kiedy nie-„można połączyć państw oderwanych w jednę „całość, nie znam nikogo, któryby z roskoszą „nie dążył do tego celu. Przedewszystkiém „miéj na względzie, że cała ta rzecz odbyła „się bez krwi rozlewu, i że encyklopedyści nie „mogą już deklamować przeciw najemnym zbój-„com, i tyle pięknych rzeczy prawić, które mię „nigdy wzruszyć nie mogły. Trochę atramen-„tu i pociągnienie pióra sprawiły wszystko, a „tak Europa pokój uzyska. Z resztą za przy-„szłość nie odpowiadam.“

Przebiegłszy korrespondencyę z Fryderykiem, zastanówmy się nad listami z Katarzyną, a zrobimy sobie nie tylko wyobrażenie o owym wieku, ale i o uroczym wpływie Woltera na czas i ludzi. Wolter miał już 70 lat, gdy zaczął pisywać do Katarzyny, mającéj lat czterdzieści; a jednak powiedziałby każdy, że to dwoje młodzieniaszków, którzy nie znając się, zapałali ku sobie miłośnym ogniem. Natrafiamy tam na rzeczywistą czułość, może na namiętność, najczęściéj jednak na brudy. W rozmowie rzadko pozwalał sobie Wolter poufałości, lecz w listowaniu lubił przeskakiwać

karby przyzwoitości, wpadając w nieokiełznaną wolność języka, mianowicie z kobiétami, napojonémi owoczesną filozofią. Umiał on trafnie odgadywać charakter osób i stósownie przemawiać do nich. Katarzyna również znając, z kim miała do czynienia, wywnętrzała się z całą otwartością. Te kilka słów niech posłużą dla objaśnienia ducha téj korrespondencyi.

W r. 1768 Katarzyna posłała była Wolterowi futro z białych niedźwiedzi i puszkę toczoną własną ręką, wywdzięczając mu życzenia często ponawiane w jego listach, aby ją mógł widzieć Panią Stambułu i Warszawy. Wolter odpisuje wierszem i prozą, sadząc się na pochlebstwa, a Mustafę nazywając *opasłym wieprzem*. Jest to ulubiony epitet Woltera, ilekroć mówi o Cesarzu Tureckim.

W następującym liście uniesienie jego odzywa się dytyrambem:

„Leandrze i Hero, żyjący dotąd w Darda„nelach, błogosławcie flotę Petersburską. Za„wiści, ucisz się; podziwiajcie narody! Tak „umié przemawiać chory starzec Fernejski, nie „w szale mózgu, lecz w szale serdecznym.

„Przyjmij W. C. Mość wyraz głębokiego „szacunku i radości od najpokorniejszego i u„bóstwiającego cię pustelnika.“

W kilka dni znowu tak pisał:

„Wasza C. Mość wracasz mi życie, zabija„jąc Turków. Odebrawszy list, którym mię „zaszczyciłaś d. 22. Września, wyskoczyłem „z łóżka, wołając na całe gardło: *Allah Ka„tarzyna!* W tym razie byłem lepszym pro„rokiem, niż sam Mahomet. Bóg i zwycięskie „zastępy W. C. Mości wysłuchały mię, gdym „śpiewał: *Te Catharinam laudamus, te do„minam confitemur.* Pokazuje się, że aniół „Gabryel uwiadomił mię o porażce zupełnéj „wojsk Otomańskich, o wzięciu Chocimia, i że „mi palcem wskazał drogę do Jass.“

Tą razą szał ogarnął mózgownię Woltera. Co za wyborny przedmiot do obrazu, gdyby kto chciał przedstawić Woltera, wyschłego starca, jak wyskakuje z łóżka, z wyciągniętemi rękami ku Katarzynie, zawodząc uroczysty hymn: *Allah Catharina! te Catharinam laudamus, te dominam confitemur!* Byłaby to rzadka w swoim rodzaju scena.

Gorączka ta nie opuszcza go na chwilę; w miesiącu Maju następnego roku, pisze w tym samym tonie:

„Pani, lód podeszłego wieku nie wymroził „we mnie ognia, który zapala się dla ciebie. „W Rzymie i we Francyi wszyscy zakrawają „na Mustafów; jam zaś jest Katarzynistą i u„mrę Katarzynistą..... Ponawiam moje życze„nia, i duszę mą składam u stóp W. C. Mości.“

Wolter zręczny w dawaniu drugim przydomków, niechcący sam sobie dał przydomek, który, możnaby mu było położyć w Panteonie: Tu leży Wolter, który żył i umarł Katarzynistą.

We wszystkich listach, o ile uniesienie jego niema granic dla wielkiéj monarchini, o tyle plwa pogardą na Francyę, o któréj w jedném miejscu tak się wyraża: A ja dotąd jestem między Welszami (Francuzami), dotąd oddycham ich powietrzem, i muszę mówić ich językiem!... a choć tylko o milę jestem od granicy Francuskiéj, niechcę umierać między nimi. —

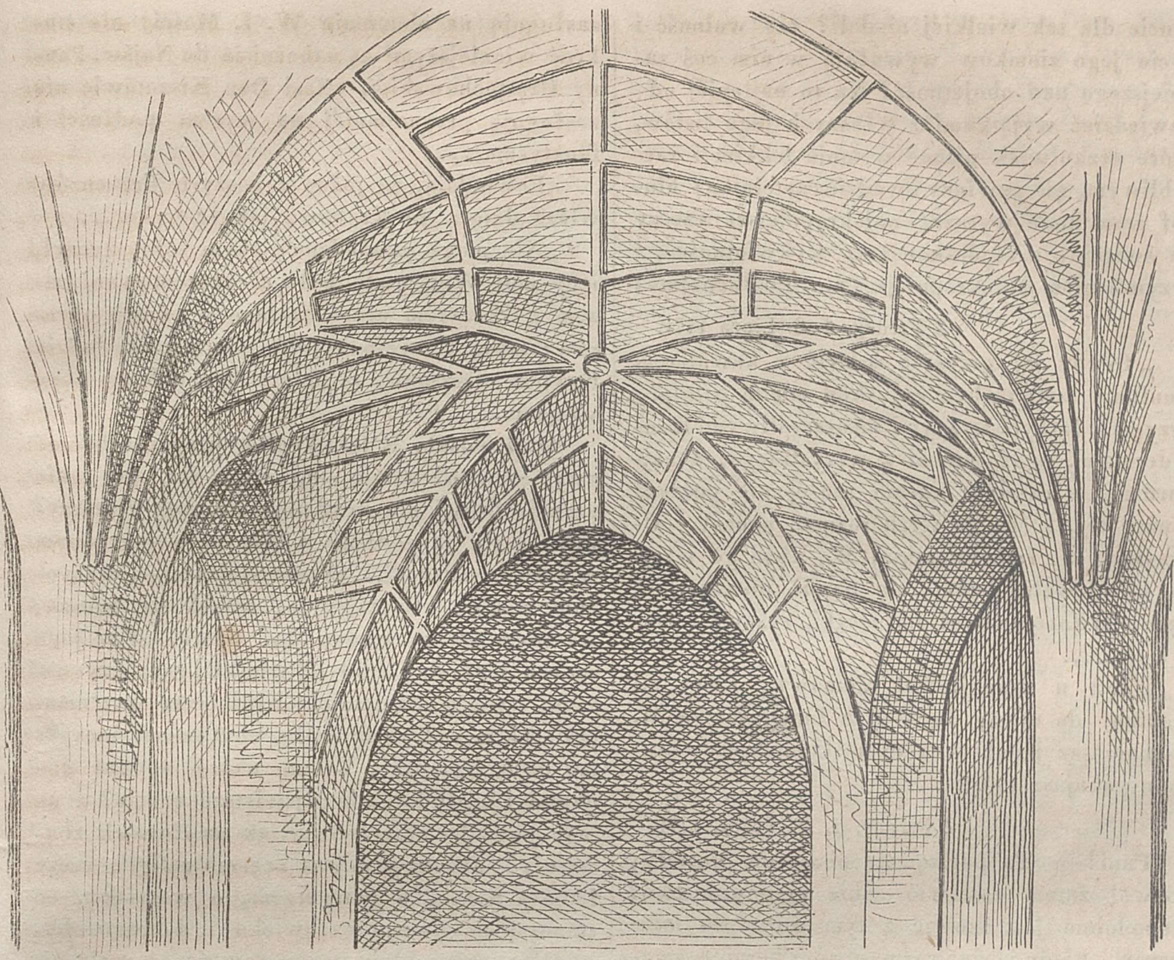
Następnie nagadawszy się do syta o poniżeniu własnéj ojczyzny, tak się odzywa: i to wszystko ma tworzyć najpierwszy naród na świecie, najpierwszy dwór na świecie, najpierwsze *małpy* na świecie! —

Trudno sobie wyobrazić bardziéj zaślepiającą nienawiść, większe wyparcie się uczuć, które człowiek zwykle z mlekiem wysysa. Pomijając wiele innych listów i wyrażeń podobnéjże treści, przytaczam list pisany z r. 1770.

„Pani, niezawodnie umrę z boleści, jeżeli „cię nie ujrzę na tronie Bizanckim. Lubo wiem, „że boleść tylko zabija ludzi w romansach; je„dnakże takąś wzbudziła we mnie romansową „namiętność, że romans mój, z taką, jak ty, Ca„rową, skończyć się musi ślachetnie. Uniosę „więc z sobą pociechę, żem cię widział Wład„czynią dwóch brzegów Morza czarnego i E„gejskiego.“ —

W całym ciągu téj wojny z Turcyą, Wolter nadzwyczaj jest czynny, niecierpliwy, a w korrespondencyi niewyczerpany; dowodem ośmdziesiąt jeden listów pisanych w tym okresie do Katarzyny. Treść ich, mimo odmian stylu, zawsze jedna i ta sama: zawsze *Allah* dla Katarzyny, paszkwil na Mustafę, przytyk Welszom, i obietnica prędkiéj śmierci, byle ujrzał Rossyan w Konstantynopolu. Nie podobna go wymawiać kaprysem, chwilową fantazyą; przeciwnie jest to systematyczny wstręt przeciw Francyi i wszystkiemu, co z Francyą trzymało.

Z całéj téj korrespondencyi zostaje jednakże to wrażenie, iż niepodobna się zapytać, aza-



Sklepienie kościoła w Słupcy.
(:Część nad organami.:)

li Wolter czuł rzeczywiście podziw i uniesienie dla Fryderyka i Katarzyny? Że nieczuł, więcéj niż pewna. Ów ton przesadny w pochwałach, owe śmieszne wykrzykniki, udany zapał, zgoła, jakaś mieszanina, niby poważna, niby żartobliwa rzeczy wysokich i poziomych, wszystko to pomawia, iż był dworakiem fałszywym, który zawsze mówi przesadnie, bo nic nie czuje. Szczerość i przekonanie innym odzywają się językiem. Zastanowiwszy się uważnie nad tém, co wyszło z pod pióra Woltera, nawet w chwilach najszczęśliwszych natchnień, zawsze odkryjemy na dnie suchość lub fałsz. Serca mu brakowało; a rozum, który wszystko potrafi naśladować, serca udać nie może.

Ależ przebaczmy Wolterowi tę jego nienawiść dla własnéj ojczyzny, któréj nie znał i nie rozumiał; jest bowiem coś wyższego nad ojczyznę. Nad obywatelem stoi człowiek, nad ojczyzną ludzkość. Ludzkość! brzmiący wyraz, który ma zastąpić i wymówić wszystkie grzechy Woltera, popełnione przez miłość dla tego bożyszcza. A więc powiédzmy słówko o ludzkości filozofa Fernejskiego. To nas naprowadza znowu na materyę o Polsce. Dopóki ten naród miał w ręku oręż do bronienia swojéj niepodległości, możemy przebaczyć Wolterowi obelgi nań miotane; lecz ze zmianą wypadków, kiedy tryumf na stronie Katarzyny, a los Polaków zwyciężonych i żołnierzy Francuskich, walczących z nimi pospołu, zależy od łaski lub gniewu obrażonéj monarchini, ciekawość bierze, azali w takim razie odezwie się głos ludzkości w Wolterze? czy się obudzi w nim współ-

czucie dla tak wielkiéj niedoli? czy wolność i życie jego ziomków wywołają w nim coś zacniejszego nad obojętność? Na to najlepiéj odpowiedzieć wyjątkami z własnych jego listów, które aczkolwiek pisane w tonie lekkim i żartobliwym, nie powinny uwodzić czytelnika; filozof nasz umié wyrażać najokropniejsze rzeczy na świecie, z najdoskonalszą wykwintnością i przymileniem najokropniejszém. Posłuchajmy:

Z Ferney, d. 6. Lipca 1771.

„Gdyby mi przyszło mówić z kawalerem Boufflers, zapytałbym go, skąd mu ta *głupota* przyszła, łączyć się z tymi nieszczęśliwymi Konfederatami, ogołoconymi z wszystkiego, a najbardziéj z rozumu; czemu raczéj nie poszedł służyć téj, która go teraz rozumu nauczy. Upraszam W. Imperatorskiéj M., abyś go wzięła do niewoli; będzie cię bawił niezmiernie; będzie ci komponował piosneczki, rysował, malował......

„Jest u mnie duszek domowy, który mi szeptnął do ucha, że Wasza Imperatorska M. upokarzając jedną ręką dumę Otomańską, drugą uspokajasz Polskę.

Z Ferney, d. 18. Paźdz. 1771.

Pani! — Tą pocztą nie piszę do Mustafy; pozwól zatém zostawić sobie pierwszeństwo; niepodobno jest mówić z tym *opasłym wieprzem*, kiedy można rozmawiać z heroiną swojego wieku. Serce mi się kraje na myśl, że tylu moich rodaków złączyło się z Konfederatami. Nasi Welszowie nigdy nie uchodzili za bardzo rozumnych, lubo zalet grzeczności nikt im zaprzeczać nie mógł, a jednak możesz być większe grubiaństwo jak podnosić oręż przeciw W. Imperatorskiéj Mości? Krok ten sprzeciwia się prawom rycerskim. Jaki wstyd, jaka niedorzeczność, aby kilkudziesięciu młokosów posunęło zuchwałość do walczenia z tobą Pani, w chwili, gdy dwakroćstotysięcy Tatarów opuszcza Mustafę i oddaje się w twoje służby. W tym razie Tatarowie okazali się cywilizowanymi, a Francuzi zostali Scytami. Chciéj zauważać Pani, że wcale nie jestem Welszem, lecz Szwajcarem, i gdybym był młodszym, niezawodnie zostałbym Moskalem.“

W innych listach, pisanych w podobnymże tonie, napotykamy wyrażenia następujące:

„Nasi szaleni, błędni rycerze, którzy wyszli w mroźne krainy, dla walczenia za liberum veto, zasługują na oburzenie W. I. Mości; ale stokroć winniejszymi są nabożnisie do Najśw. Panny Częstochowskiéj. Nasi Don Kiszotowie nie zasługują przynajmniéj na wyrzut podłości i fanatyzmu....

„Powiadają, że jeden z naszych Francuzów wlazł dziurą do Krakowa jak łasiczka....

„Nie mogę powiedzieć, abym sobie życzył, iżby moi Welszowie byli ci prezentowani razem z Wezyrem przez którego z twoich oficerów; takie życzenie byłoby nieuczciwe, ludzie bowiem utrzymują, iż należy być dobrym obywatelem.....“

Otóż sposób, w jaki Wolter uczy przebaczać zwyciężonym! Zdaje się, że mu żal, aby jakie uczucie litości nie zawładnęło sercem Katarzyny; ciągle ją podżega i jest niewyczerpanym w korrespondencyi. Ciągle ją drażniąc, wywołuje zemstę. Czytając to, umysł się miesza; własnym oczom trudno dać wiarę. Ten jego śmiech piekielny śród téj wielkiéj rozpaczy narodu, trwogą przejmuje. Któż teraz wytłumaczy, jakim rodzajem uroka obałamucił umysły ten duch szatański, że mu więcéj sypano pochwał i kadzideł, niż najświętszéj cnocie? a na jego powadze opiérano się jak na słowach zbawienia? Już tu pomijam uczucie religii; rzecz idzie o honor, o patryotyzm, o wszystko, co stanowi uczciwego człowieka i dobrego obywatela; rzecz idzie o narodowość, o wolność, o ludzkość, słowem, co piękne, co wielkie i święte jest na ziemi; czémże się Wolter pokazuje w obec tego wszystkiego? oto najnędzniejszym, najostatniejszym z ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Pierwsze 20 lat.)

Ważność stósunków Polski z Krzyżakami uderzyła mnie od czasu, jak nad dziejami ojczystemi myśleć zacząłem. Wiadomości, w krótkich a nawet i większych zbiorach dziejów naszych umieszczone, nie zaspokajały ciekawości mojéj i zdawały się nie wyczerpywać przedmiotu. To było powodem, żem udał się do źródeł i dzieł, przedmiot ten, tak ogromnéj dla historyi Polskiéj wagi, obszerniéj traktujących. Obecny artykuł jest owocem pierwszych prac moich

w tym względzie: w następnych zamierzam sobie zdać sprawę z wypadków, wojen i stósunków Polski z Zakonem aż do Toruńskiego pokoju.

Niepodobna, opisując wypadek stanowiący o losie całego narodu, pisząc o traktatach rozdzielających dwóch państw granice, co wytępiły lub obróciły w niewolę szczep cały, o bitwach toczonych z najogromniejszém wytężeniem wszystkich moralnych i fizycznych sił obu ludów, nie podobna, mówię, nie wspomnieć o kraju, co był teatrem tych scen krwawych, o ludzie, co go w zamierzchłych już wiekach zamieszkiwał, i wreście o przybyszach, którzy dawne życie, dawną wiarę i obyczaje zburzyli. Nie przystąpię więc zaraz, jakby się tego po tytule spodziewać można było, do roku 1226; ale zatrzymam się jeszcze długo nad jeografią, dziejami pierwotnémi Pruskiego ludu, nareście opowiem pokrótce historyą początków zakonu Krzyżackiego. Przedwstępne te wiadomości rozjaśniły mi bardzo późniejszych wypadków wątek, może i dla czytelników bez pewnéj nie będą korzyści.

Ziemia, którą kronikarze nasi i Krzyżacy ogólném nazwiskiem Pruss (Pruthia) mianują, zajmowało to, co dzisiaj Prussami właściwémi zowiemy, z tym tylko wyjątkiem, że z zachodu nie dochodziła daléj, jak do Wisły, a od wschodu zajmowała część dzisiejszego Augustowskiego, po Bóbr, a nawet pod Grodno czasami; zawsze do rzeczki Pyż, miasteczek Grajewa i Rajgrodu włącznie. Granicami więc jéj były: z zachodu Wisła od Torunia aż do Gdańska, z północy oba haffy (zwane dawniéj Morze błotne v. świeże i Rusna), zapewne część ziemi wyskakująca za Niemen aż do Memla, bo granice z téj strony od Litwy, późniéj dopiero dokładnie określone zostały. Wschodnia granica, także bardzo niepewna, opierała się, jakem wyżéj już wspomniał, częścią na Bobrze, częścią na rzeczce Pyż. Południowa, odpowiadająca mniéj więcéj dzisiejszemu odgraniczu Pruss od gub. Płockiéj, przecinała rzeczki Pyż, Rosachę, Omułów, biegnąc daléj korytem Działdówki i Drzwiący.

Kraj tak oznaczony składał się z kilku prowincyj; z ich nazwiskami i rozciągłością obznajmić nam się wypada, aby potém postępy Krzyżaków, ich obroty i zabory lepiéj ocenić. Ziemia Chełmińska jest pierwszą z tych prowincyj; z północy oblewa ją rzeka Ossa, Wisła z zachodu, Drzwiąca od południa i wschodu. W ziemi téj, od dawnych już czasów do Polski należącéj, kwitnęły miasta Toruń (1) Chełm, Chełmża (Culmsee), Radziń (Rehden), i Brodnica (Strasburg), tu było późniéj w dziejach znane jezioro Mielno. — Na wschód od ziemi Chełmińskiéj rozciągały się aż do południowéj granicy Pruss, dochodząc Lubowski i Sasiński powiaty. Granicą ich wschodnią była rzeka Łania (dziś Alla), miasta Niedźborz (Neudenburg) i Hohenstein. Na północ dochodziły do jeziora Drzwiącego i do źródeł rzeki Pastęgi (Passarge). Sasiński powiat wsławił się późniéj wsią Tannenbergiem, któréj miano przed przyjściem Krzyżaków było: Ruda. — Na północ trzech tych ziem wymienionych, ograniczona Wisłą, Morzem błotnem (Frische Haff), jeziorem Drużnem, rzeką Wysoką i Passargą, leżała Pomezania, którą Szulc mianuje Przedwiślańską Pomeranią, opierając się na ugodzie legata Papiezkiego z nowo nawróconymi w roku 1248, gdzie ich tenże „illi de Pomerania“ nazywa. Pomorze to szło na wschód za miasta Christburg i Riesenburg (Rzesin). Z licznych miast téj bogatéj ziemi wspomnę tylko Biskupice (Bischofswerder), Kwidzynę, Postolin, Czatyrn, z którego późniéj powstał Malborg i starożytne Drużno. Miasto to nad obszerniejszém dawniéj jak teraz jeziorem tegoż nazwiska (dziś Drausensee) położone, wspomina już Wulfstan w podróżach swoich w wieku X. Zostawało ono wtedy w stósunkach handlowych, (pewnie tylko handlu w naturze), ze Szlezwigiem i Bremen; późniéj milczy o niém historya, zapewne podupadło i nie wzniosło się, aż go zabudowali Niemcy i nazwali Elblągiem. — Na północ i wschód od Przedwiślańskiéj Pomeranii powiat Pogodziński, między

(1) Ciekawą jest wiadomość, jaką o Toruniu podaje uczony D. Szulc w dziele swojém: „O znaczeniu Pruss dawnych.“ Pokazuje się, mówi, z przywileju Konrada, X. Maz., z r. 1222, jako też z innego nadania z r. 1230, przywiedzionego p. Wernickiego, dziejopisa miasta Torunia, że miasto to zwało się dawniéj Tarnano; potém przez zmianę lit. *a*, na *o*, co w tych wiekach zwyczajne (n. p.: Onsboch, Strosburg, zamiast Ansbach, Strasburg) zamienił się na Tornau, wreście Torn. Niesłusznie Voigt zatém, wszystko zresztą Krzyżakom przypisujący, o mieście tém, jakoby przez nich założoném, mówi. Oni go tylko Niemcami osadzili.

Haffem, rzeką Passargą i Wysoką dochodził na południe do jeziora Morąg (Mohrungen). — Jeszcze daléj na północ nad Morzem błotném, przez Pregiel (Lipiec), aż do Kurischhafu osiadły Natangia i Sambia, czyli Ziembińska ziemia. Rozdzielał je od siebie Pregel; południowa granica Natangii szła od Błotnego morza koło Bałgi (Chętowo) przez Siekierkę (Heiligenbeil); daléj między Zinten a Kreuzbergiem, do Buku (Schippenbeil) nad Allą, którato rzeka na wschód odgraniczała Natangią. Sambią ciągnęła się w tę stronę do Dejny, odlewu Pregla, wpadającego do Rusny, czyli Kurońskiego Haffu. To była ziemia bursztynowa starożytnych, i dotąd bursztynową pozostała. — Między Pogodzińską ziemią a Natangią, ale i daléj jeszcze na wschód i południe, leżała Warmia. Północną stronę nieforemnego jéj czworoboku zamykała południowa Natangii granica, najkrótszy bok do Frischhafu docierał, a dwa ostatnie szły biegiem rzek Passargi i Łani aż do ich źródeł ku Hohenstein. — Tu miasto Warmia (dzisiejsze Wormditt nie Frauensberg, bo toż dawniéj zwało się Narzyce, jak dowodzi Szulc na karcie 126), Buk (Schippenbeil), i Barcin (Bartenstein), późniéj umocnione przez Krzyżaków, jak o tém na swojém miejscu mówić nie omieszkam. — Powiat Barciński, sławny liczbą i odwagą mieszkańców, znajdował się na wschód od Warmii, między rzeką Łanią i Węgrzą (Augerap); południowa jego granica zawierała jeszcze Bischoffstein i Śtą Lipkę z Rastenburgiem, na północ dochodził tylko do Gerdauen, a zatém Pregla nie dotykał. — Za Węgrzą Sędowicki powiat z północy na południe, od Gołdapia i Przerośli aż do Śniardowego jeziora (Spisding-See) i Ełku (Lyck). — Pod temi dwoma powiaty na południe rozległa Golędzińska ziemia zamykała z téj strony poczet Pruskich prowincyj. Z zachodu dochodziła do Łani i Neudenburga.

Pójdźmy teraz ponad powiaty Barciński i Sędowicki na północ, znajdziemy tam do Niemna Nadrawę, a za tą rzeką Szalawę, graniczącą od wschodnio-północnéj strony ze Żmudzią i Litwą. Z umysłu czterech ziem ostatnich nie oznaczyłem wschodniéj granicy, wspomniałem już bowiem przy ogólném Pruss określeniu, jakim oznaczenie granic z téj właśnie strony trudnościom podlega.

Na tak rozdzielonéj ziemi, wśród odwiecznych lasów, błotnistych jezior i niezgłębionych trzęsawisk, mieszkał naród, o którym mówić mamy, mieszkali Prusacy. Cóż to byli Prusacy? — jaki szczep, jaki ich język?

Przyzwyczailiśmy się wierzyć, od historyków, dawniejszym średniowiecznym kronikarzom zbyt ufnych, uwiedzeni, że Prusacy byli narodem obcego, Litewskiego szczepu; że język ich i obyczaje zupełnie Słowiańskim przeciwne, że rassowa nienawiść do ciągłéj ich dla nas podwodziła wojny i t. d. A jednak to jest fałsz, choć go Naruszewicz za prawdę podaje, a Voigt obszernie dowodzi. I nie trudno o takie absurda w historyi; wszakże Jadźwingów do Litwinów liczono, a sam Mindowe w granicach Mazurskich ich mieści; wszak nie dawno Litwinów, aż od Herulów wywodzić się zdało, gdy tymczasem nowszych Linguistów poszukiwania pokrewieństwa ich ze Słowianami dowiodły. — Prusacy więc byli Słowianami. Że ich zmieszano z Litwą, powód następujący: Litwini, zamieszkujący Nadrawią i Szalawę, zawojowali byli w czasach przedchrześciańskich, jak świadczy Jarosław, kanonik Płocki, Słowiańskie Prus narody w ziemi Chełmińskiéj, Lubowskiéj, Sasińskiéj, Golędzińskiéj, Warmińskiéj; w powiatach Barcińskim, Sędowickim, Pogodzińskim, w Sambii, Natangii i Pomeranii Przedwiślańskiéj mieszkające. Z początku trwała zgoda między Prusakami a Gudasami, (2) ale gdy ci ostatni swoje zwyczaje i prawa lenne wolnym i bogom tylko posłusznym Prusakom narzucić chcieli, wszczęła się wojna i zrzucono jarzmo Litewskie. Nie trudno i o inne prawdy téj historycznéj dowody. Gallus, nazywa: „Selenciam, Pomeraniam et Prussiam, tres affines barbarorum *gentilium* ferocissimas nationes.“ (3)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(2) Dotąd Żmudzini Litwinów Gudasami zowią; nazwisko spowodowało pisarzy Niemieckich do umieszczenia Gotów nad morzem Baltyckiém i Wisłą, co dostatecznie odparł Szafarzyk.

(3) Str. 15 wyd. Bant.

Sprostowanie

tyczące się żywota Marcinkowskiego.

Na stronie 29 po dwa razy fałszywy rok wydrukowany został; proszę więc poprawić w lewéj kolumny wierszu 10tym od dołu i w prawéj w. 4tym od góry 1846 zamiast 1845.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)